LOKALNIE · OPINIA

WYJAŁOWIENIE III RP. TUSK, KACZYŃSKI I TAKTYKA SPALONEJ ZIEMI

Jan Fiedorczuk · 6 października 2021



Styl, w jakim Donald Tusk powrócił do Platformy Obywatelskiej, boleśnie dowodzi zapaści intelektualnej wewnątrz obozu największej partii opozycyjnej. Demoliberałowie z PO mają na swoje zawołanie usługi niezliczonych think-thanków, prawników, intelektualistów, elit artystycznych, akademickich itd., a jedyne co są w stanie z siebie wydusić po sześciu latach to piskliwy okrzyk „Tusku, ratuj!". Powrót byłego premiera oznacza pogłębienie wyjaławiającej emocji, która rządzi polskim życiem politycznym, a której ofiarą padło pokolenie dzisiejszych 40-latków. Polski pejzaż polityczny to w istocie ziemia jałowa, na której nic twórczego nie ma szans wyrosnąć.

Powrót króla na białym koniu czy przyjazd Don Kichota na starej szkapie pompowanej przez TVN24? Mimo że od powrotu Donalda Tuska minęły już trzy miesiące, to nadal jest zbyt wcześnie, by wyrokować o sile i znaczeniu tego wydarzenia. Dopóki nie będziemy dysponowali pewnym spektrum badań z przekroju kilku miesięcy, ciężko stawiać jednoznaczne diagnozy. Faktem jest, że Donald Tusk ratuje Platformę Obywatelską przed upadkiem, do którego prowadził ją Borys Budka; faktem jest również, że pojawienie się Tuska stanowi bezpośrednie zagrożenie dla Szymona Hołowni oraz Rafała Trzaskowskiego; faktem jest także, że wraz z Tuskiem powraca polaryzacja polityczna, jakiej nie widzieliśmy od dawna. Jednak czy Donald Tusk faktycznie okaże się „gamechangerem" czy kapiszonem, czy doprowadzi do końca PiS-u, czy też, wprost przeciwnie, doleje oliwy do ognia, zapewniając Kaczyńskiemu nowe paliwo i mobi-

lizując wyborców Zjednoczonej Prawicy – tego po prostu jeszcze nie wiemy. Okoliczności powrotu starego-nowego lidera PO do polskiej polityki oraz co ten powrót może oznaczać dla partyjnej układanki, przekrojowo opisał na Nowym Ładzie Kacper Kita i do jego tekstu odsyłam zainteresowanych. W niniejszym artykule chciałem spojrzeć na ten powrót z nieco innej, szerszej, a przez to – mam nadzieję – ciekawej perspektywy.

CZYTAJ TAKŻE: Donald Tusk w końcu wrócił. Co dalej?

PO vs PiS, czyli manicheizm stosowany

Pierwsze przemówienie Donalda Tuska po powrocie było, delikatnie mówiąc, dość jałowe. Pozbawione strategicznej wizji, idei, jakichkolwiek poważniejszych pomysłów na reformę kraju (ot z tych niewielu ważniejszych fragmentów można wskazać na krytykę Kościoła oraz poruszenie kwestii klimatycznych, co ukazuje kierunek, w którym Polska miałaby zmierzać po jego zwycięstwie). Przeważająca część wystąpienia została poświęcona krytyce Prawa i Sprawiedliwości. Co prawda Kamil Dziubka z Onetu ocenił, że przemowa Tuska była „powiewem świeżości" w polskiej polityce, jednak jeżeli faktycznie była tam jakakolwiek świeżość, to polegała ona wyłącznie na tym, że totalność prezentowana przez Budkę i Schetynę została jeszcze spotęgowana. Tak ostro o PiS lider PO nie mówił (przynajmniej otwarcie przed kamerami) od czasu, gdy... ostatni raz był w opozycji, czyli od 2007 roku.

Donald Tusk jest, rzecz jasna, niezwykle inteligentnym i doświadczonym politykiem, dlatego głupotą byłoby przypuszczać, że uwierzył w to, iż swój powrót może oprzeć jedynie na politycznych memach, których aktualność przeterminowała się już kilka lat temu, a którymi szczodrze sypał podczas swych przemówień.

> Jego powrót ma zdaje się przebiegać w dwóch fazach – po pierwsze zwasalizowanie wszystkich „na lewo" od PiS, a dopiero w dalszej perspektywie starcie z samym Kaczyńskim. Bez zdominowania opozycji, odbicie władzy się nie uda, dlatego też Tusk wyrzucił do kosza wszystkie dobre rady, jakie przez lata suflowano PO, zgodnie z którymi totalność jedynie ją wyjaławia i ułatwia Kaczyńskiemu dalsze rządy. Te rady nie straciły na aktualności, ale sęk w tym, że Tuskowi w tej chwili nie zależy na pokonaniu PiS, a jedynie na odbudowaniu pozycji niekwestionowanego lidera świata „wolności i demokracji".

Aby odzyskać wpływy, Tusk musi na nowo zbudować podział totalny, rozbudzić ekstremalne emocje, które anihilują centrum i pozostawią wyborcom dwie opcje, które rządzą Polską od ponad 15 lat.

Oficjalnie zatem lider PO bardzo ostro atakował prezesa PiS, ale tak naprawdę byliśmy świadkami swoistego mrugnięcia okiem. Tusk łajał Kaczyńskiego, a jednocześnie wysyłał mu cichą propozycję współpracy: „Ja mam kłopoty z Hołownią, ty masz kłopoty z Gowinem, Ziobro i Konfederacją. Jarek, dogadajmy się jak za starych dobrych czasów. Przejmujemy ten cyrk i się dzielimy po połowie. Ty będziesz ostatnim patriotą, a ja ostatnią nadzieją Europy" – w uproszczeniu tak wygląda wiadomość, jaką otrzymał prezes PiS.

Dlatego też w swojej przemowie Tusk nie bawił się w półśrodki i sięgał po najcięższy kaliber. Jak to ujął

niegdyś Ryszard Czarnecki w rozmowie z „Do Rzeczy" – na wojnie nie zakłada się klubów dyskusyjnych. Jak jest wojna, to się staje przy wodzu. Baczność i na front. Dlatego kwestie gospodarki czy polityki międzynarodowej służyły raczej jako ozdobniki inauguracyjnego przemówienia, którego głównym motywem była próba ukazania polityków PiS jako moralnie gorszych, jako zło wcielone.

> – Nie przyzwyczaiłem się do tego, co się w Polsce dzieje. Do tego, że „nie trzeba straszyć PiS-em". Że „trzeba wygrać, ale...". To, co przed „ale", się nie liczy. Zło rządzi w Polsce, wychodzimy, żeby bić się z tym złem, to nie wymaga dodatkowego uzasadnienia. Zło, które czyni PiS, jest tak ewidentne, tak permanentne... może to sprawia, że wielu ludzi opuściło ręce. Trzeba zacząć od pierwszego przykazania: jak widzisz zło, walcz z nim i nie pytaj o dodatkowe powody – mówił Tusk, powracając do roli lidera PO.

To chyba najciekawszy fragment z całego inaugurującego wystąpienia byłego premiera. Z jednej strony otrzymujemy manichejski podział świata na dobro i zło, niemal eschatologiczny wymiar walki politycznej ze złowrogim Kaczyńskim, a z drugiej strony Tusk serwuje nam ostry atak na symetrystów, czy też szerzej – każdego, kto nie będzie chciał uznać wyższości lidera PO. Albo jesteś ze mną, albo przeciwko mnie. Trzeciej drogi nie ma. *Tertium non datur.*

Wyjałowienie

Radykalizm Tuska nie tylko marginalizuje zwolenników „trzeciej drogi" niewpisujących się w duopol PO-PiS, ale jednocześnie wyjaławia (i tak przecież nieszczególnie bogate) życie intelektualne III RP. Zwróćmy uwagę na to, w jakim świetle powrót Tuska stawia Platformę Obywatelską. Oto okazuje się, że największe ugrupowanie opozycyjne, które kreuje się na partię elit moralnych oraz intelektualną śmietankę, na namiestników Europy i nadzieję demokracji, że ta siła przez sześć lat nie była w stanie absolutnie nic osiągnąć. Think thanki, TVN-y, zastępy redaktorów, ekspertów, wykładowców, setki aktywistów itp. itd. Całe zastępy znawców i autorytetów nie były w stanie wymyślić nic lepszego niż błagalny okrzyk „Tusku musisz". Nie jest to zresztą nic szczególnie nowego. Od 2015 roku obserwujemy, jak opozycja poszukuje kogokolwiek, kto za nią wykona brudną robotę i odsunie PiS od władzy; kiedyś miał być to KOD, następnie Bruksela, później Strajk Kobiet, a swego czasu nadzieję pokładano nawet w filmowcach – braciach Sekielskich, Smarzowskim czy Patryku Vedze. Walkę z PiS-em miał stoczyć każdy, tylko nie sama opozycja. Tusk jest swoistą wisienką na torcie tego procesu umywania rąk. Były premier samym swoim majestatem prawdziwego Europejczyka winien pogonić rządzących. Taka nadzieja ewidentnie bije od polityków PO.

> Spójrzmy na całą sytuację z odpowiedniego dystansu – Tuska przez siedem lat de facto nie było w kraju, w zasadzie nie miał wpływu na życie polityczne, był oderwany od własnej partii, struktur, samorządów, co więcej, jego kariera międzynarodowa nie może być uznana za szczególnie udaną. Dodatkowo za to, jak szefował Platformie w ostatnich latach przed wyjazdem z kraju, wiele osób w partii ma konkretne powody, by nie witać go z otwartymi ramionami.

W drugiej kadencji rządów PO-PSL Tusk zaczął subtelnie kierować (głównie rękoma Ewy Kopacz i Bronisława Komorowskiego) Platformę w stronę lewicy, co oczywiście dla samej koalicji miało katastrofalne skutki, ale Tusk już dawno zdecydował się poświęcić interes Platformy dla kariery europejskiej.

W relacji Tusk-Platforma jest zatem coś patologicznego. Stosunek polityków PO, którzy bez względu na kolejne ciosy byłego lidera, wpatrują się w niego niczym w święty obrazek, przypomina nieco syndrom sztokholmski. On bije, katuje i się znęca, ona nie potrafi go zostawić. Lider PO jest zapewne najbardziej bezwzględnym, cynicznym i skutecznym graczem, jakiego widziała III RP. Gdyby „House of Cards" kręcono nad Wisłą, to Frank Underwood miałby twarz Donalda Tuska. Iluż to towarzyszy broni ten człowiek zostawił na lodzie? Fakt, że mimo tego wszystkiego, mógł on wrócić do Platformy, jakby nadal był 2014 rok, świadczy dość mizernie o stanie samego ugrupowania. Co więcej, PO, która od lat oskarżała Kaczyńskiego, że zrobił z własnej partii sektę bezrozumnych wyznawców, sama stała się organizacją podobnego typu. Poniekąd jest to pokłosiem taktyki Tuska, który przez lata szefowania Platformie zadbał o to, by w partii nie wyrosła nigdy żadna inteligentna i autonomiczna jednostka. Dość powiedzieć, że sam Grzegorz Schetyna ostał się w szeregach PO, jedynie dzięki nałożeniu się kilku kłopotów partii w latach 2013-2014.

> Problem jest jednak głębszy, gdyż oto okazuje się, że jeden z dwóch największych obozów w Polsce jest totalnie wyjałowiony intelektualnie. Oprócz niekwestionowanego lidera nie ma tam absolutnie żadnej wartościowej, intrygującej postaci. Nie chodzi o to, że Tusk wyciął jednego czy drugiego konkurenta – **za jego rządów wykastrowano całe pokolenie polityków.**

Mimo upływu kilkudziesięciu lat pierwsze skrzypce w kraju cały czas odgrywa grupka wywodząca się z Solidarności, a całe pokolenie dorastające w latach 80. zostało sprowadzone do roli pomagierów naszych dwóch, mówiąc Rafałem Ziemkiewiczem, „wrzeszczących staruszków".

Wymownym przykładem tego, o czym piszę, jest los „dobrze zapowiadających się" czterdziestolatków, od których miała zależeć przyszłość polskich liberałów – Szymona Hołowni oraz Rafała Trzaskowskiego. Pompowani ponad miarę przez mainstreamowe media zostali zdmuchnięci z politycznej planszy, gdy na horyzoncie tylko zamajaczyła postać Donalda Tuska.

Tusk w butach Kaczyńskiego

Co więcej, Tusk powraca do krajowej polityki z pogwałceniem wszelkich zasad transparentności cechujących dojrzałe demokracje. Oto zjawia się książę na białym koniu i nagle, na mocy zakulisowych porozumień, kolejni działacze w zarządzie partii zaczynają rezygnować, byle tylko sprostać życzeniom byłego premiera. Tusk powraca w stylu, którego nie powstydziłby się sam Jarosław Kaczyński.

Jest to tym bardziej widoczne, że przecież w partii ewidentnie pojawił się konkurent, który chciał Tuskowi rzucić rękawicę i stanąć w otwartej walce o przywództwo w PO. Były premier jednak, dzięki politycznym rozgrywkom, wyciął Trzaskowskiego, usadził go w trzecim rzędzie i przejął funkcję p.o. przewodniczącego. Ewentualne wybory zostaną ogłoszone dopiero wtedy, gdy samemu Tuskowi będzie to na rękę.

Jednocześnie na jedno jego skinienie, byle tylko uniknąć otwartego konfliktu z prezydentem stolicy, ze

swych funkcji zaczęli rezygnować Budka, Arłukowicz, Kopacz, Tomczyk... Nagle Platforma Obywatelska z postępowej, proeuropejskiej partii demokratów przeistoczyła się w niemalże obóz wojskowy, gdzie skinienie szefa znaczy więcej niż wszelkie procedury.

CZYTAJ TAKŻE: Kruszeje mit Kaczyńskiego

Kaczyński w butach Tuska

Problem „wyjałowienia" III RP ewidentnie jest obecny również po stronie Prawa i Sprawiedliwości, gdzie prezes Kaczyński nagradza lojalność i karze za niesubordynację (która częstokroć przejawia się po prostu samodzielnym myśleniem). Ileż to razy padały głosy, że Polska musi przeczekać, aż stare pokolenie odejdzie w zapomnienie, a na jego miejsce pojawią się młodzi i zdolni, nieobciążeni dziedzictwem PRL-u. Tylko teraz okazuje się, że młodych i zdolnych nie ma, a jak się nawet trafią jacyś pretendenci, to w ostatecznym rozrachunku okazują się kolejnymi Andruszkiewiczami i Tarczyńskimi czy też Nitrasami i Tomczykami – to krzykacze mentalnie całkowicie uzależnieni od partyjnej centrali. Również, jeżeli przyjrzymy się młodszemu pokoleniu 20-30 latków aspirujących do roli polityków, to widzimy, że sytuacja wcale nie jest lepsza. Świadczy o tym wschodząca gwiazda Michała Moskala, szefa młodzieżówki oraz szefa Gabinetu Politycznego prezesa PiS, a zarazem jednej z najbliższych osób z otoczenia Kaczyńskiego. Młody działacz reprezentuje nurt zliberalizowanej prawicy w stylu europejskich „konserwatystów". To prawica, która rezygnuje z oporu wobec zachodniej rewolucji. Moskal skupia się na przepisach dotyczących „praw zwierząt", jako priorytet swych działań wskazując ochronę środowiska, pochyla się nad „nierównościami" na rynku pracy i pozycją kobiet na nim. „Naprawdę uważam, że podział na prawicę i lewicę nie przystaje do naszej obecnej rzeczywistości" – deklarował podczas rozmowy z Maciejem Pieczyńskim z „Do Rzeczy". I faktycznie, jak przyjrzymy się podnoszonym przez młodego działacza postulatom, to ciężko uznać je za prawicowe. Jeżeli przyszłą nadzieją polskiej prawicy ma być „konserwatyzm Moskalowy", to lewica może jedynie zacierać ręce.

> Lider Zjednoczonej Prawicy najwyraźniej zdaje sobie sprawę z faktu, że wykastrował partię ze wszelkich twórczych jednostek, dlatego też znajdując się u schyłku swej kariery i poszukując delfina, musiał sięgnąć aż po bankiera spoza własnego obozu (wszak doradcę Donalda Tuska). Europejska ścieżka kolejnych ustępstw obrana przez premiera Morawieckiego idealnie współgra też z postulatami Moskala. To droga, którą w przeszłości podążyli brytyjscy konserwatyści – powolna rezygnacja z prawicowych pryncypiów dla uzyskania tymczasowych politycznych korzyści.

Z drugiej strony niedawno mieliśmy organizowany przez Rafała Trzaskowskiego Campus Polska Przyszłości, który w założeniu był skierowany do młodzieży, miał ją aktywizować, wciągnąć w wiry polityki etc. W praktyce był zaprzeczeniem tychże postulatów – prezydent Warszawy zadbał, aby w jego wydarzeniu wzięły udział najbardziej znani przedstawiciele salonu III RP, dodając kilku gości zagranicznych i organizując antypisowski teatrzyk. Sam antykaczystowski sznyt tego eventu nie był oczywiście żadnym zaskoczeniem, tym co istotnie ukazał Campus, to fakt, że liderzy PO w sposób czysto instrumentalny traktują zaproszoną młodzież. Tłum młodych działaczy, aktywistów i sympatyków został potraktowany jako tło do fotografii. Podczas prelekcji udział publiczności ograniczono do minimum.

Potrzeba kontroli

Prezes PiS idąc do władzy, wielokrotnie podkreślał potrzebę wykreowania nowych elit, które wolne od wad salonów III RP będą w stanie wziąć na swoje barki odpowiedzialność za los państwa. Teraz jednak widać, że w tej kwestii rządzący ponieśli klęskę. Powodów zapewne było wiele, na czele z bieżącą polityką, która wymusza rezygnację z wielkich planów na rzecz zagrań obliczonych na zysk w sondażach. Nie sposób jednak nie wspomnieć o pisowskim modelu zarządzania państwem, który sprowadza się do mechanizmu ciągłej kontroli. Czy jest to sznyt sanacyjny, czy postpeerelowski, czy też wynika jeszcze z innych uwarunkowań – nie ma to właściwie większego znaczenia, jak go określimy.

> Skutek jest widoczny – PiS oparł zarządzanie państwem na ciągłej kontroli, co w oczywisty sposób musi cedować wszelkie kluczowe decyzje nie na instytucje i – w założeniu – apartyjne procedury, ale na konkretne osoby, czy wręcz na jedną konkretną osobę w państwie. Samodzielne myślenie przestaje być w cenie, a przypadki niesubordynacji spotykają się z ostrą odpowiedzią, o czym przekonał się zdymisjonowany minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski, gdy starał się powstrzymać własną partię przed samobójczą inicjatywą z „piątką dla zwierząt".

Tego procesu wypłukiwania instytucji z wartościowych ludzi nie widać jednak nigdzie lepiej niż na przykładzie telewizji publicznej, którą zmieniono w tępe narzędzie propagandy, gdzie ławka dopuszczanych dziennikarzy była już na tyle krótka, że głównymi twarzami TVP stały się nowe „odkrycia" Jacka Kurskiego – Magdalena Ogórek oraz Jarosław Jakimowicz. Każdy, kto nie pasuje do linii partii, musi podzielić losy czy to Łukasza Warzechy, czy Rafała Ziemkiewicza, czy też w końcu Jana Pospieszalskiego.

O „wyjałowieniu" życia politycznego dobitnie świadczy również osoba obecnego prezydenta. W opublikowanym jakiś czas temu tekście „Państwo bez głowy" prezentowałem, jak Andrzej Duda nie spełnił pokładanych w nim nadziei, traktując swoją drugą kadencję jako li tylko wstęp do spokojnej emerytury. Duda w 2015 roku miał być wielkim odkryciem prawicy, „cudownym dzieckiem", które będzie wielką postacią na kolejne dekady, gdy już zabraknie Kaczyńskiego na scenie politycznej. Jeszcze kilka lat temu niektórzy dziennikarze zarzekali się, że to właśnie w Dudzie prezes PiS widzi swojego następcę. Cóż, nawet jeżeli tak było, to ewidentnie obecnie jest to już nieaktualne. Andrzej Duda potwierdza jedynie, że jego kandydatura była niezwykłym zrządzeniem losu, a nie jakimkolwiek wyrazem procesu elitotwórczego, który to od lat zapowiadał Jarosław Kaczyński.

CZYTAJ TAKŻE: Państwo bez głowy. Duda dowiódł, że system jest do zmiany

Kopiarka i archaizm

Wyjałowienie życia publicznego, które obecnie obserwujemy, przebiega na kilku płaszczyznach. Po pierwsze, co zostało wyżej opisane, ma to wymiar stricte partyjny; wszelkie przejawy autonomicznego myślenia niepasujące do wodzowskiego typu dwóch wielkich partii muszą zostać wycięte. Po drugie, co również wyżej wskazałem, ten proces dotyczy państwowych instytucji, gdzie króluje zasada „mierny, bierny, ale wierny"; najmocniej widać to na przykładzie mediów publicznych, ale przecież to jedynie wierzchołek góry lodowej. Inną wartą uwagi kwestią są spółki skarbu państwa, które służą w dużej mierze kreowaniu stanowisk dla „tłustych kotów", jak to raczył ich swego czasu określić sam Kaczyński.

Trzeci poziom, o którym chciałbym tu napisać kilka słów, ma wymiar – mówiąc szumnie – metapolityczny. To koncepcje, idee czy szeroko pojęta refleksja polityczna. W epoce dominacji demoliberalizmu oddziaływanie prądów konserwatywnych jest rzecz jasna ograniczone, jednak ta zapaść intelektualna nie dotyczy jedynie prawicy.

> Jeżeli spojrzymy na rodzimą lewicę, to szybko spostrzeżemy, że została ona de facto „zliberalizowana". Lewica społeczna zanikła w III RP. Po części wynika to z dominacji PiS, które przejęło elektorat socjalny, a po części ze strategii samej lewicy, która uległa urokowi liberalizmu i skupiła się na tematyce obyczajowej, oddając właściwie prawicy cały swój elektorat, który po reformach Balcerowicza pozostawał stosunkowo łatwy do zagospodarowania. Lewica skupiła się na mniejszościach oraz zachodnich trendach obyczajowych, które w Polsce interesują margines społeczeństwa.

Nic dziwnego, że o SLD, Palikocie czy w końcu Wiośnie zaczęto mówić „lewica rozporkowa". Również partia Razem, w której wielu chce widzieć nadzieję polskiej socjaldemokracji, jest uwikłana w ten proces. Zandberg i jego współtowarzysze, posługując się lewicową symboliką, w istocie tworzą ugrupowanie dla młodej zblazowanej klasy średniej buntującej się wobec pokolenia „boomerów". Partia jednak nie ma oferty albo też nie potrafi jej „sprzedać" wyborcom z dołów społecznych.

Wbrew pozorom sytuacja polskich liberałów wcale nie wygląda lepiej. Owszem, lewica została „zliberalizowana", ale nie przez rodzimą konkurencję, tylko przez zachodnie środowiska. Polscy liberałowie w swojej przeważającej części stanowią bezideowe bagno, którego jedyną spajającą emocją jest euroentuzjazm oraz nienawiść do Kaczyńskiego. Intelektualnie jednak to środowisko nie ma nic do zaoferowania. Czy to spojrzymy na teoretyków pokroju prof. Sadurskiego, czy prof. Balcerowicza, czy na praktyków typu Donalda Tuska, to zobaczymy, że jest to w gruncie rzeczy bezrefleksyjne powielanie zachodnich, często już anachronicznych, trendów. Właściwie jedynym intrygującym przypadkiem współczesnego polskiego liberała jest Janusz Korwin-Mikke, którego poglądy jakkolwiek kontrowersyjne i z pewnością niebezpieczne dla wspólnoty narodowej (vide skrajny racjonalizm o ostrzu wolnorynkowym czy darwinizm społeczny), to niewątpliwie są przynajmniej JAKIEŚ i wyróżniają się na tle miałkiego mainstreamu. Sam polityk uwielbia być w świetle kamer, dlatego też częściej słyszymy o jego ekscesach obyczajowych niż poglądach politycznych, co nie zmienia faktu, że jest on jedną z nielicznych postaci rodzimej sceny politycznej, która ma jakiekolwiek poglądy. I rzecz jasna nie jest akceptowany przez liberalny salon, który jak ognia unika słowa „konserwatyzm", co z kolei skierowało go po latach w stronę narodowców. Oczywiście Korwin-Mikke nie był jedynym wartym uwagi przypadkiem; i wcześniej pojawiały się takie postaci, jak Kisiel czy Mirosław Dzielski, jednak to już pieśń przeszłości, która na dzisiejszy świat nie ma żadnego przełożenia.

Sprawa niewiele lepiej wygląda po prawej stronie. Środowisko skupione wokół Jarosława Kaczyńskiego, które w XXI wieku de facto zmonopolizowało termin „prawica", jest w swojej refleksji politycznej wyjątkowo archaiczne. Tkwiąc gdzieś pomiędzy z jednej strony Rymkiewiczem i Nowakiem a z drugiej Piłsudskim i Kościuszko, partia ugrzęzła we wzorcach nieprzystających do dzisiejszej epoki. Widać to choćby w polityce historycznej, która prowadzona w sposób wręcz komicznie napuszony, notuje w rzeczywistości klęski

przy kolejnych istotnych wydarzeniach. Podobnie rzecz się ma przy polityce kulturalnej czy edukacji, którą najpierw powierzono bezideowemu, liberalizującemu Jarosławowi Gowinowi, a następnie przekazano Przemysławowi Czarnkowi, którego główną rolą – jeśli nie jedyną – jest doprowadzanie salonów do szewskiej pasji. Na tle rodzimej lewicy i liberałów prawica oczywiście i tak się jakoś wyróżnia, gdyż mamy tu do czynienia z jakąkolwiek próbą refleksji, co nie zmienia faktu, że przybiera ona często albo kuriozalną formę, albo w zderzeniu z realiami idzie w niebyt (vide porażka sanacyjno-insurekcyjnej polityki na polu europejskim w perspektywie działań premiera Morawieckiego, który zdaje się akceptować proces federalizacji UE).

Jedyne ciekawe koncepcje na prawicy orbitują gdzieś na marginesie życia publicznego. Nie wgłębiając się w ocenę ich słuszności, to takie postaci jak prof. Jacek Bartyzel, Tomasz Gabiś czy prof. Adam Wielomski, reprezentując często przeciwstawne idee i pomysły, mają jednak cokolwiek odkrywczego i ciekawego do powiedzenia na temat polskiej polityki. Są jednakże pozbawieni jakiegokolwiek realnego wpływu na nią.

Spalona ziemia

Tusk i Kaczyński w oficjalnych narracjach politycznych pozostają obrońcami elit. Tusk broni salonu III RP, Kaczyński dąży do budowy elit nowych i „patriotycznych". Obaj jednak stosują koncepcję spalonej ziemi – idą przez polską politykę, paląc za sobą wszystko, by nikt nie mógł ich strącić z piedestału. Z punktu widzenia taktyki jest to w pełni zrozumiałe, jednak w wymiarze strategicznym, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że obaj politycy rządzą na zmianę Polską już od ponad 15 lat, ma to opłakane skutki.

> PiS postawił na model pełnej kontroli, który przynosi określone korzyści polityczne, ale wypłukuje ludzi z kreatywności i uczy bierności; z kolei Platforma, będąc u władzy przez dwie kadencje, dowiodła, że nie interesuje jej budowa żadnych elit państwowych, ograniczając się do administrowania krajem, wdrażania unijnych dyrektyw i obrony pozycji salonu III RP.

W końcu Tusk i Kaczyński odejdą z polskiej polityki, zostawiając po sobie pokolenie dzisiejszych 40-50 latków zupełnie niezdolnych do rządzenia państwem. Ziemia spalona przez obu wielkich liderów staje się całkowicie jałowa. Nic na tej glebie nie jest w stanie wyrosnąć.

fot: commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wyjalowienie-iii-rp-tusk-kaczynski-i-taktyka-spalonej-ziemi/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć